

Wojciech Wielopolski

S.O.S dla SF

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (18), 118-123

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

inoże nadać tej kategorii badawczej wartość heurystyczną. Na upartego bowiem niemal każde operowanie utrwalonym kodem można nazwać „quasi-cytatem”.

Po drugie, wbrew zapewnieniom autorki, że przykłady zostały dobrane starannie i celowo, razi ich ubóstwo i jednostronność. Książka Danek, tak bogata w uwagi marginalne, nie przynosi odpowiedzi na pytanie, w jakich epokach następowało szczególne nasilenie dyskursów polemiczno-literackich w powieści, nie mówiąc już o historycznym powiązaniu tegoż z ewolucją form narracyjnych. Szczególnie w książce operującej przykładami głównie z literatur obcych razi brak autorów angielskich XVIII i XIX w., których technika pisarska pozwalała na znacznie większą swobodę wprowadzania refleksji metodologicznej niż np. w literaturze francuskiej. Szczupłe uwagi o Fieldingu, marginalne o Sterne'ie i zupełny brak Thackeraya — to mówiąc najkrócej podstawa tego, że obszerny dyskurs „autotematyczny” u Macha został potraktowany jako znamienny dopiero dla XX w.

Trudno również nie dostrzec, że wstawki autotematyczne są tu traktowane z prawdziwą demokracją: wzmianki typu „reżyserskiego” czy antycypacje (niem. *Vorausdeutung*) niemal na równi z właściwym komentarzem „w dziele o dziele”. Brak ujęcia typologicznego w książce o ambicjach teoretycznych — to brak poważny. Wreszcie sam sposób prowadzenia wykładu budzi sprzeciwy. Myśl przewodnia rwie się tu nieustannie, rozpada w dygresjach i różańcu cytatów. Namaszczony w swej naukowości wywód przechodzi w zawiłą narrację Sterne'owską, powaga, z jaką prezentuje się truizmy, sąsiaduje z unikami, gdy pojawiają się istotnie trudne pytania. Najciekawsze są tu chyba dygresje, często trafne i pobudzające do myślenia. Ale czy o to chodziło w tej książce?

Stanisław Eile

S.O.S. dla SF

Stanisław Lem: *Fantastyka i futurologia*. Wyd. II. Kraków 1973 Wydawnictwo Literackie. T. 1: ss. 450. T. 2: ss. 578.

„Sporządzenie młota na *Science Fiction* nie było moim zamiarem” — pisze Stanisław Lem w „Posłowie” do II wydania *Fantastyki i futurologii*. Pierwotnie miała to być ocena zawartości poznawczej literatury SF głównie w kręgu języka angielskiego, poszukiwanie w niej istotnej „(...) informacji odniesionej do realnych problemów świata” (s. 8). Kryteria aksjologiczne nie

były zbyt surowe, nie chodziło nawet o szczególną „naukowość” analizowanych tekstów. Jednak obraz, jaki wyłonił się w wyniku lektur wielu powieści i opowiadań — nastroja przygnębiająco. Analizy dokonywane przez Lema, subiektywne i arbitralne, lecz zawsze według określonego kryterium — poznawczej wartości dzieła (literalnie bądź tylko sygnałowo wyrażonej) doprowadziły do stwierdzenia, iż „(...) synteza artystycznej intencjonalności pod antropologicznym sztandarem z bezosobowym duchem nauki nie powiodła się na poziomie najwyższym, tj. autentyzmu sztuki i suwerenności poznania” (s. 548). Oznacza to całkowite rozejście się zamierzeń i realizacji w praktyce twórczej pisarstwa SF, które tylko nazwę ma wspólną z nauką. Tak czy inaczej „młot” uderzył jednak w masę utworów anglosaskich SF, pozostawiając nieliczne cenne okruchy. Założenia pierwotne — wąsko określone — rozrosły się w rozważania, które objęły ogromny obszar zagadnień, poczynając od teorii literatury, przez filozofię aż do teologii. I zamiast przyczynku monograficznego otrzymaliśmy dzieło, które wypełnia lukę, jaką, według autora, był brak „(...) racjonalnej, teoretycznej na własnych nogach stojącej krytyki, ani nihilizującej, ani apologetycznej, bo zaangażowanej nie tylko w sprawę samej fantastyki, lecz w zwierzchnie stosunki pomiędzy kulturą a literaturą, od których los obu zależy” (s. 546). Lektura książki Lema pozwala na sformułowanie następujących spostrzeżeń:

— odmiana gatunkowa SF w tradycyjnym ujęciu i wykonaniu nie potrafi sprostać pokładanym w niej nadziejom; przeciętna współczesnej produkcji nie wyrzymuje obciążenia rzetelną wiedzą naukową (jeśli ma zamiar po nią sięgać);

— rozumiejąc specyficzną sytuację naszej cywilizacji, gdzie kultura i technologia walczą o wpływy, Lem nie rezygnuje z obarczenia literatury (zwłaszcza SF) odpowiedzialnością za losy ludzkiej egzystencji;

— autor stara się w miarę możliwości, a przyznać muszę, że to mu się udaje, sformułować za pomocą postulatycznej krytyki teorię „nowej” literatury SF, która wyprowadziłaby obecną z getta, gdzie inwoluuje ona w stronę szmiry.

Obecna postawa twórców literatury fantastycznej o aspiracjach prognostycznych jest, globalnie rzecz biorąc, unikowa. Twórczość, która chce szukać oparcia w nauce, stawia w istocie tylko na ludyczność. Na dalszy plan spycha funkcję poznawczą; jej rzetelna wartość futurologiczna okazuje się nie do osiągnięcia. Pozostając w ramach skostniałych schematów fabularnych, ciężąc w stronę sensacji, kryminału, pornografii — przyśpiesza spadek swego znaczenia, które i tak bywa traktowane z przymrużeniem oka. Część II książki pt. „Socjologia *Science Fiction*”, zawiera nader trafną charakterystykę sytuacji pisarzy, wydawców, czytelników oraz produkcji literackiej na rynku zachodnim (USA). Negatywne wnioski

wyprowadzone z analizy strukturalnej utworów zostają tu częściowo złagodzone przez zarysowanie zewnętrznych okoliczności, które przytłaczają to pisarstwo do tego stopnia, że nawet najdoskonalsze dzieło nie zostanie pozytywnie ocenione przez ogół krytyki literackiej. Dzieje się tak na skutek paradoksalnego działania automatyzmu odpowiedzialności zbiorowej funkcjonującego w kręgu SF. Oczywiście, fakt nieistnienia racjonalnej wewnętrznie krytyki tej odmiany gatunkowej oraz fakt wszechogarniającej komercjalizacji usprawiedliwiają częściowo żaloszny stan, ale nie wyjaśniają postępowania twórców, którzy unikają centralnych problemów socjologicznych, antropologicznych i ontologicznych, rezygnują ze wsparcia nauki — i operują przede wszystkim grozą eschatologicznych wizji oraz dziwnością światów budowanych wedle paradigmatu wszelkiej, byle „atrakcyjnej” dowolności.

Stan cywilizacji współczesnej wymaga reorientacji kultury, a z nią i literatury, z problemów przeszłości ku zagadnieniom związanym z przyszłością. Przyszłość naszej cywilizacji jest dla Lema kwestią najważniejszą. Z jednej strony, grozi światu pęknięcie na dwa obozy państw (nadmiernie bogatych i będących w nędzy), z drugiej — technologie zagrażają autonomii ludzkiej egzystencji. W obecnych czasach nie można zbyt łatwo udzielić literaturze prawa do ludyczności. Wskazane i potrzebne jest wartościowanie świata. Pisarstwo musi zaangażować się w dzieło przepatrywania przyszłości. Właśnie SF mogłaby być takim „(...) zwiadem literackim, który na wybrzeżach wiedzy ścisłej i technologii utworzy przyczółki” (s. 210). Czy Lem nie stawia zbyt wygórowanych zadań sztuce tak niskiego lotu? Opierając się na nielicznych fenomenach tej twórczości, jakim był Olaf Stapledon czy jest Urszula LeGuin lub jego własne osiągnięcia beletrystyczne — ma pełne prawo do snucia teoretycznych rozważań nad perspektywami fantastyki naukowej. Musi ona być „potęgą semantyczną”, gdy od tego ucieka w eksperymenty czysto „kombinatoryczne” — traci swe znaczenie. SF ma odnowić tradycję literacką „(...) potężnymi zastrzykami informacyjnych surowic” (s. 211). I dalej — pistrstwo to powinno „(...) wziąć na siebie ciężar rozpatrywania, smakowania, próbowania — w ramach fikcyjnej metody pisarstwa — wszystkich olbrzymich przekształceń (cywilizacyjnych — W. W.), które po prostu dlatego wypadają na serio, a więc «realistycznie» traktować piórem, ponieważ już wątpliwości nie ulega, iż te przekształcenia są same zupełnie realne, skoro się na naszych oczach dzieją” (s. 424).

Jak to osiągnąć? Tytuł *Fantastyka i futurologia* nasuwa przypuszczenia, że futurologia jest właśnie tą dziedziną nauki, której „nowa” SF będzie zawdzięczać najwięcej. Pierwsze wydanie książki nie rozstrzyga ostatecznie tej sprawy. Drugie natomiast w rozdziale „Epistemologia fantastyki” zawiera nowe, szczegółowe rozważania dotyczące futurologii i jej relacji do SF. Nauka o przewidywaniu

przyszłości nie posiada, twierdzi Lem, konkretnie sformułowanej paradygmatyki i dlatego nie może być pomocna literaturze. Analizując możliwe stany przyszłe — stwarza modele będące aproksymacją stanu współczesnego („scenariusze”), które szybko się dezaktualizują, podważając sens działań predyktywnych. Futurologia i literatura mają wspólne dążenia, lecz odmienne możliwości i metody działania. To literatura może wzbogacić dziedzinę prognozowania odważnymi koncepcjami. (*Licentia poetica* daje więc przewagę pisarzowi).

Lem formułuje liczne szczegółowe postulaty dotyczące kreacji fantastycznych, które mogą być nośnikiem szeroko pojętej wartości poznawczej. Wychodzi z założenia, iż świat przedstawiony utworu musi być całkowicie samoistny wobec struktury prezentowania tego świata, albowiem „(...) wartości poznawcze zależą wyłącznie od niezmienników semantycznych niepodległych zmianom wywołwanym strukturą narracji, pod względem poznawczym ważne jest tylko uprzedmiotowienie, a nie operacje wywołujące” (s. 49). Ta semantyczna koncepcja świata przedstawionego jest związana z problematyką odbioru, nader istotną dla całokształtu poglądów Lema. Ucieczka od eksperymentu w warstwie prezentującej ma skierować uwagę czytelnika na sferę sensów odnoszonych do rzeczywistości pozaliterackiej. Dotarcie do autentycznej wartości poznawczej utworu nie ogranicza się tylko do pokonania oporu tworzywa językowego. (Sytuacja taka mogłaby zaistnieć w przypadku jawnego wyrażania poglądów pseudonaukowych lub naukowych.) Czytelnik buduje znaczeniowy porządek utworu, który zależy od jego socjokulturowej sytuacji i kompetencji. Wartości poznawcze nie muszą być wyrażane dosłownie. Ale Lem słusznie zadaje pytanie: gdzie szukać tych wartości?; kiedy poszukiwanie takie zaczyna być dorbaniem znaczeń, które mogą nie być *implicite* zawarte w tekście? Otóż treści poznawcze mogą organizować się na dwóch poziomach. W warstwie jawnej dotyczą wszelkich elementów świata przedstawionego, które powinny być zgodne z hipotezami nauki i niesprzeczne z możliwościami techniki. W ukrytej — są wydobywane przez prawidłowy odbiór (interpretacja sensów następuje dopiero wówczas, gdy zawarte w utworze przekazy zostaną skonfrontowane z pozatekstową i pozaliteracką wiedzą czytelnika), a obracają się one właśnie w sferze prognoz i dotyczą nie tyle technicznych osiągnięć, ile raczej dylematów filozoficznych, a zwłaszcza socjologiczno-kulturowych. Czytelnik („idealny”) powinien dążyć do osiągnięcia semantycznej immanencji, do sensu całościowego (jeśli oczywiście twór sugeruje, że sensy jakieś implikuje). Całą zaś twórczość SF można podzielić na klasę dzieł, które są przypowieściami lub symbolizacjami i nie trzeba ich świata weryfikować empirycznie, oraz na klasę utworów nie przenoszącą nas w inną przestrzeń

niż ta, którą zawierają. Takie należy pytać o wiarygodność względem ustaleń nauki.

Na podstawie przeprowadzanych analiz Lem określa propozycję wydobycia się z więzienia ograniczeń tematycznych i paradygmatacznych SF. Winna ona korzystając z przywilejów literatury i opierając się o myśl naukową szukać nowych rozwiązań beletryzacji. Autor domaga się „polotu”, zmienia częściowo żądania co do rygorystycznego przestrzegania wymagań nauki i techniki w sferze uprzedmiotowienia świata przedstawionego. Daje nowe propozycje jego kształtowania (groteska, bajka, SF) oraz oryginalne pomysły struktur narracyjnych (kolaże, przemówienia naukowców, biografie odkrywców). Skoro „(...) nie każdy dramat idei, nie każda przygoda poznającego ducha ludzkiego nadaje się do referowania w posłusznej zgodzie z kanonem romansu czy epickiej narracji” (s. 523), kreśli kilka przykładowych rozwiązań, które umożliwiają wyjście poza tradycyjne ramy w kierunku eseju, pseudorecenzji, groteski. Pomysły te zostały później zrealizowane w twórczości autora (*Doskonala próżnia, Bezszenność*).

Literackie potwierdzenie programu umacnia jego wartość, ale budzi refleksję — Lem, który ostro atakował „nową powieść”, sam skłania się ku eksperymentowi. „Nowej powieści” zarzuca, że nie przynosi konkretnych, jednoznacznie interpretowalnych wartości poznawczych, ponieważ ich sensy ukryte są za „zasłoną” gry „kombinatorycznej”, a dotarcie do immanencji zdarzeń staje się niemożliwe wskutek stosowania stochastycznej zasady kształtowania świata przedstawionego. Dążenie do autonomizacji utworu literackiego jest, według Lema, przede wszystkim niemożliwe a zresztą niepotrzebne. Poczynania, które mogą być korzystne estetycznie w literaturze „zwykłej”, nie przynoszą korzyści SF. Propozycje Lema znajdują się na przeciwnym biegunie, podporządkowane zasadzie, iż SF musi pełnić funkcję poznawczą i prognostyczną. Tylko realizacje, które tego nie pomijają, są wartościowe. „W tym rozumieniu wolno rozróżniać między fantastyką stosowaną, czyli zaangażowaną w sprawy świata, i fantastyką czystą, która jest formą ucieczki, dezercji lub tylko — *kompletnej autonomii kreacyjnej podług odpowiednich ustaleń*” (podkr. — *W. W.*; s. 355).

Oryginalność nie powinna utrudniać dostarcia do systemu wartości informacyjnych, który musi być poligonem nowatorskich poczynań. Poszukujący nowator powinien mieć na uwadze, że „(...) im bardziej niezwykle i nieznanne zjawiska stawia przed nami tekst, tym bardziej znane i zwykłe powinny być tedy sposoby ich opisywania” (s. 351). Nowe paradygmaty winny zamykać w sobie zagadnienia wynikające ze zdarzeń ludzkiego rozumu i rzeczywistości. Mogą to być wyprawy na szczyty poznania naukowego, gdzie podważa się wszelkie autorytety w imię nowych odkryć i perspektyw.

I w tym musi tkwić istota eksperymentu w SF. Tylko tu mogą być usprawiedliwione kreacyjne potknięcia, bowiem taki los często spotyka prekursorów.

Fantastyka i futurologia nie jest dziełem przystępnym. Pomijając już język wywodu charakterystyczny dla twórczości naukowej i eseistycznej Lema, problematyka dla niekompetentnego czytelnika będzie w wielu miejscach „nie do zgryzienia”. Lektura wymaga przygotowania, chociażby takiego, jak znajomość wcześniejszych prac autora i jego twórczości literackiej (SF). Wówczas oceny i postulaty, osadzone w otoczeniu od lat kontynuowanych wątków, staną się lepiej zrozumiałe, a cele, jakie wyznaczają, bardziej wyraźne i — jak pokazuje dorobek pisarski — w znacznym stopniu ziszczalne.

Książka ta, jako „ogólna teoria wszystkiego” — rodzi wiele myśli i wątpliwości. Kto zaś przebrnie przez nią, doświadczy uczucia, że był wszędzie i wszystkiemu, co ludzkie i co na miarę kosmiczną, się przyjrzał.

Wojciech Wielopolski

Muzyka i filozofia

Bohdan Pociąg: *Idea, dźwięk, forma. Szkice o muzyce*.
Kraków 1972 PWM, ss. 330.

To, że filozofia jest środkiem pozwalającym zbliżyć się do spraw sztuki, a jej pojęcia mogą być narzędziem analizy zjawisk artystycznych, jest dla Pociąga rzeczą tak oczywistą, że nie wymaga specjalnych wstępnych uzasadnień. Wobec tych, co nie są z góry przekonani, na jej korzyść powinny przemawiać rezultaty analiz: nowe treści poznawcze, rozjaśnienie tego, co było przedtem tylko nieokreślonym przeżyciem emocjonalnym. Ale u Pociąga rzecz nie ogranicza się do wyboru instrumentów pojęciowych; filozofia nie jest wyłącznie proponowanym nam przez krytyka środkiem wniknięcia w zjawiska artystyczne. Raz przywołana na pomoc nie ustąpi tak łatwo pola, zagarnia cały obszar: kwestia metody staje się kwestią treści, sensu, istoty; narzędzie zaczyna określać rzecz samą, do której je stosujemy. Myślenie filozoficzne jest chyba najbardziej zaborczą, zachłanną formą działalności umysłowej, rzuca się na swój przedmiot i nie wypuści go, zanim nie przeistoczy w przejrzystą, zrozumiałą strukturę. Ma też w sobie coś narkotycznego, wciąga nas, angażuje osobiście, dajemy się mu prowadzić, oszołomieni tą niezwykłą, niekiedy szaleńczo